Nr. 116. We Lwowie, Sobota dnia 22. Maja 1880. Rok. XIX.

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.
Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie . . . 4 złr. 50 cent.
miesięcznie . . . 1 „ 50 „
Z przesyłką pocztową:
miesięcznie . . . 2 „ — „
w państwie Austrjackiem . 6 złr. — ct.
do Prus i Rosji miesięcznie . . . pe 7 złr. 50 cnt.
Numer pojedynczy kosztuje 10 cnt.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje
We Lwowie biuro administracji „Gazety Nar." Plac Halicki w pałacu W. Ulanieckich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Nar." ajencja pana Adama, Rue Clément, 4, Paris, prenumeratę zaś p. pułkownik Raczkowski, Faubourg, Poissonniere 58.; w Wiednie pp. Haasenstein et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse. A. Oppelik Stadt, Stubenbastei 2., Rotter et Co. I. Riemergasse 13 G. L., Daube et Co. I. Maximilianstrasse 3.; w Frankfurcie nad Menem w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler, Rajchman & Frendler, Warszawa, Senatorska 22.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

Lwów d. 21 maja.

(Bieżące dzieje przedlitawskie. — Kulturowanie Bośnii).

Przedlitawski minister skarbu br. Kriegsau ciągle jest tak słabowity, że zapewne będzie musiał złożyć urzędowanie. Minister sprawiedliwości Stremajer wyjechał do słynnych Cieplic Krapińskich w Kroacji, szukając ulgi w gośćcu. O zmianach gabinetowych a tem mniej o ustępywaniu całego gabinetu lub choć podawaniu się do dymisji, mowy niema, mimo upartych przeciwnych pogłosek.

Izba panów przyjęła już ustawę o ulgach dla spółek kredytowych i t. p. według wniosku swojej komisji, ku czemu i autonomiści przez hr. Leona Thuna się przyczynili. Czy Izba posłów jeszcze będzie zwołaną dla ponownych obrad nad tą ustawą, powiedzieć nie umiemy. Zdaje się, że nie, — posłów zwołanoby tylko w takim razie, gdyby Izba panów poczyniła zmiany w przyjętej przez Izbę posłów ustawie o taksie wojskowej, i już centraliści tryumfowali, że komisja tej Izby ogromne zmiany zaproponuje, że wywiążą się długie debaty, że rząd będzie musiał Izbę posłów zwołać — słowem tryumfowali, że sesja sejmowa tym razem znowu do skutku nie przyjdzie. Tymczasem komisja Izby panów, po naradach podobno bardzo burzliwych, przyjęła ustawę według uchwały Izby posłów — a zatem i plenum bez zmian ją przyjmie.

Dzienniki centralistyczne, choć złość swoją zaciskają, rozsierdzone są bardzo na (centralistyczną) większość komisji budżetowej Izby panów, że do budżetu żadnych rezolucyj nie uchwaliła, takich mianowicie, któreby występywały przeciw rezolucjom autonomicznym, przez Izbę posłów przyjętym, aby rząd, chcąc nie wykonać tych życzeń autonomicznych, mógł się oprzeć na życzeniach Izby panów. W kłopocie swoim zapewniają więc *Pressy* i *Blatty*, że Izba panów nie uważa za dostojne wojować z Izbą posłów, ale na to do walki z rządem wystąpi. W poniedziałek ma się począć rozprawa budżetowa — i nadzieje beznarodowców i bezwyznaniowców zapewne się nie ziszczą. Na każdy sposób gdyby jakie Schmerlingi walkę poczęli, autonomiści zdołają do syta im odpłacić pięknem za nadobne.

Agitacja przeciw okólnikowi o języku czeskim doszła do szczytu — ale najbardziej w okolicach o kilkadziesiąt mil oddalonych od Czech i Morawy. Na ziemi czeskiej odzywa się w sposób tak sztuczny, że żadnego istotnego wrażenia nie robi. Formułki rezolucyj są z góry nasyłane, rozprawa się nie odbywa — i kończy się wszystko na szumnych telegrafach w dziennikach wiedeńskich i bombastycznych korespondencjach do najpodlejszego dziennikarstwa berlińskiego. Zabawna scena odbyła się w Drzewnilowie (Tachau w Czechach). I tam na zebraniu towarzystwa ku opryszkostwu politycznemu, zwanego w ogóle „Verfassungsverein" wniesiono podobną rezolucję, bającą o pogwałceniu konstytucji, o niemiectwie w niebezpieczeństwie i t. p., i w tymże duchu prezes miał przemowę. Na to powstał sam starosta powiatowy, i oświadczył:

„Nie posłałem komisarza, ale sam przybywam, aby w imieniu rządu panom oświadczyć, że wszystkie te obawy są bez podstawy i wymyślone. (Co szerzej wyłuszczał.) Wniesiona więc tutaj rezolucja twierdzi rzeczy takie, których pozytywnie twierdzić niepodobna. Mam nadzieję, że oświadczenia, które tu składam w imieniu rządu, będą uwzględnione przy waszem głosowaniu."

Oświadczenie c. k. starosty nic nie pomogło, — kłamliwą, z kasyna Schmeykalowskiego nadesłaną rezolucję przyjęto. Główną rdzenią oświadczenia rządowego było, że okólnik o języku wykonany będzie w sposób taki, że urzędnikom Niemcom co do bytu nic nie zaszkodzi.

Nowa Presse z forsą górskiej lokomotywy pracuje — fałszerstwami. Tego po dniu niechrzczeni beznarodowcy lwowscy posyłają jej kłamane rzeczy o głosach tutejszego dziennikarstwa, co zresztą pomijaliśmy, wykrzywiany jej na innem polu, — ale w przedostatnim numerze dopuściła się fałszerstwa, które jej nawet *Stara Presse* wytyka. *Pester Lloyd* napisał był sobie z polecenia „Aliansu żydowskiego" artykuł przeciw rządowi Taaffego, a część tę artykułu *Nowa Presse* w telegramie podniosła, i przeciw rządowi użyła. Wszelako *Pester Lloyd* jest i organem Węgrech wydawanym, organem sfórki społecznej, którym nietylko o „Aliansę", ale i o gazetach chodzi, organem zresztą po niemiecku pisanym, co jest wstrętne Madiarom, mimo że *P. Ll.* na wszelkie sposoby wysługiwać się im rad. Z tego sposobu nie mogąc dać artykułu tylko w formie przez *Nową Pressę* ogłoszonej — redakcja wsunęła widocznie z rozmysłu szeroki ustęp, potępiający z kretesem centralistów, odsądzający ich od zdolności i możności rządzenia. Tego ustępu *Nowa Presse* nie dała. Mimo że *Nowej Pressie* własne towarzystwie wykazały to fałszerstwo, nie podała jednak choć dodatkowo tego drugiego ustępu artykułu lloydowego.

W samym zaś artykule wynikło z tych dwóch ustępów wiele komiczne błazeństwo, bo skończono go zapewnieniem, że rządy Taaffego jako sprzyjające Słowianom są niemożliwe, ponieważ narażają sojusz Austrji z Niemcami i jak Węgry muszą być madiarskiemi, tak Przedlitawia musi być przez liberałów niemieckich rządzoną. Skoro jednak liberalizm ten, jak tenże sam autor twierdzi, niezdolny jest do rządzenia, a rządy inne są ze względu na sojusz z Niemcami niemożliwe — to jakież rządy pozostaną jeszcze do wyboru?

Z Trawnika (w Bośnii) d. 15. b. m. donoszą: „Wczoraj wieczór był tu raport, w którym kilkoro ludzi padło ofiarą. Od dłuższego czasu wre tu między Turkami, i wczoraj przyszło do wybuchu. Turcy hurmą zwalili się na rogatkę, na myto zapłacić nie chcieli, gdy dzierżawca rogatkę zamknął, i gdy Turcy przemocą chcieli przejść przez rogatkę, żandarmerję i wojsko przywołał. Przyszło do bójki, i wojsko broni użyło. Jeden żołnierz padł zabity, jest rannych; Turków 15 poległo a 16 jest rannych." (Ob. pon. telegram).

400letni jubileusz Długosza.

Kraków d. 20. maja.

Wczoraj po południu o godzinie 4. zagajonym został w Sukiennicach kongres historyczny. Uczestników kongresu zebrało się przeszło 400. Z cudzoziemców, o których nie wspominaliśmy poprzednio, przybyli z Czech p. Władywoja Tomka z Pragi. Zagajający zebranie prof. Szujski udzielił głosu prezydentowi dr. Zyblikiewiczowi, który w imieniu miasta Krakowa kilku serdecznemi słowy powitał szanownych gości, kładąc nacisk na to, że Kraków po różnych kolejach losu stał się znowu ogniskiem poważnej pracy umysłowej. Przemówienie to p. Zyblikiewicza powitano hucznemi oklaskami. Następnie przemówił pan Szujski. Pozdrowiwszy zgromadzonych określił cel i znaczenie kongresu. Wezwanie na kongres historyczny wywołało wszędzie szczere poparcie, nietylko w kraju, ale i za granicą. Między innymi miał przybyć na kongres tak zasłużony około średniowiecznych dziejów Polski dr. Zeissberg, były profesor uniwersytetu lwowskiego, a obecnie wiedeńskiego, nie mógł jednak tego uczynić z powodu słabości. Tak samo nie przybył jeden z historyków węgierskich z powodu odbywającego się równocześnie w Peszcie jubileuszu naukowego. Akademia zagrzebska nadesłała adres w języku chorwackim. Towarzystwo historyczne w Paryżu, które dotknięte zostało stratą wiceprezesa Teodora Morawskiego i sekretarza Bronisława Zaleskiego, nie zdołało wysłać delegata, działa jednak ciągle wspólnie z Akademią krakowską. Poznańskie Towarzystwo przyjaciół nauk reprezentowane jest przez ks. prałata Likowickiego, kanonika Korytkowskiego i prof. Łukoskiego i Rymarkiewicza. Towarzystwo toruńskie ma także swego reprezentanta. Ks. Władysław Czartoryski, założyciel muzeum w bramie Florjańskiej, nie mógł przybyć, tak samo od przyjazdu wstrzymanym został słabością p. Spasowicz. P. Szujski poświęcił następnie kilka słów uznania rodzinie Przeździeckich, tak zasłużonej około wydawnictwa dzieł Długosza i zwrócił się z osobnem powitaniem do hr. Konstantego Przeździeckiego, który po bracie wziął dobrowolnie w spuściźnie poczucie ofiary i miłości rzeczy ojczystych.

Mowca zakończył rzecz swoją wezwaniem zgromadzenia do wyboru przewodniczącego i zaproponował podział kongresu na dwie sekcje: ściśle historyczną i artystyczno-archeologiczną. Prezesem całego kongresu wybrano dr. Antoniego Małeckiego, prezesami honorowymi dr. Roeppla i p. Tomka, prezesem sekcji historycznej ks. Walerjana Kalinkę, a zastępcą przewodniczącego p. Jarochowskiego, nakoniec prezesem sekcji artystyczno-archeologicznej J. I. Kraszewskiego, a jego zastępcą hr. Włodz. Dzieduszyckiego. Wybór ten przyjęto przez aklamację. P. dr. Małecki podziękowawszy zgromadzeniu za zaszczyt, jaki go spotkał, odczytał regulamin obrad, według którego sprawozdania nad postawionemi kwestjami nie mogą trwać dłużej nad dwadzieścia minut, a przemowy członków dłużej nad minut 10. Na sekretarzy wezwał przewodniczący dla pełnych posiedzeń kongresu oraz dla sekcji historycznej prof. Bobrzyńskiego i dr. Tadeusza Wojciechowskiego, dla sekcji zaś artystyczno-archeologicznej pp. M. Sokołowskiego i Cylichowskiego.

Następnie odczytał prof. dr. Smolka rzecz „O monarchizmie w pierwszych wiekach Polski", w której dał różnobarwny obraz instytucyj społecznych w pierwotnej Polsce.

Dzisiaj odbywały się posiedzenia sekcyj, o których napiszemy później.

Wczoraj w przepełnionym teatrze odegrali amatorowie dramat Szujskiego p. t. „Długosz i Kallimach." Publiczność była w świątecznym nastroju, a pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła" odegrana w antrakcie wywołała entuzjazm nie do opisania. Takiż sam zapał wywołał także chór Filaretów odśpiewany przez młodzież akademicką. Przedstawienie skończyło się o godzinie 11. w nocy.

Korespondencje „Gaz. Nar."

Z Niemiec d. 19. maja.

Zanosi się więc naprawdę na to, że Bismark bez zezwolenia i mimo protestów reichstagu przeprowadzi zamiary swe w sprawie hamburgskiej. Podczas Zielonych świątek udała się komisja wysadzona z Rady związkowej do Altony i Hamburga, aby zbadać topograficzne stosunki i poprowadzić nową granicę celną. Otóż komisja ta znalazła starą palisadami oznaczoną granicę prusko-hamburgską pomiędzy St. Pauli a Altoną i poleci plenum, ażeby linia ta oznaczała na przyszłość granicę wolnego portu. St Pauli nie zostanie więc oderwanem od Hamburga.

Ale ustępstwo to jest tylko pozorne, ponieważ Bundesrat przeniesie granicę celną na rzece Łabie poniżej Hamburga. Terytorjum wolnego miasta nie obejmuje bowiem ostatecznego ujścia rzeki, do którego przytykają pruskie prowincje Holsztyn i Hanower. Na mocy istniejącej konstytucji mają więc Prusy prawo stawienia w Bundesracie wniosku, aby obszar ten terytorjum do nich należącego wcielonym został do obszaru celnego.

Jak uporczywie głoszą, ma nadto w sprawie tej Bismark w Bundesracie większość po swej stronie. Wystąpił on tak szorstko przeciw Rudhartowi, ponieważ król bawarski przyrzekł mu poparcie przeciw Hamburgowi. Rudhardt więc działał albo w skutek błędnej instrukcji, albo wbrew woli swego monarchy. Nawet króla saskiego miał Bismark przekonać podczas ostatniej konferencji w Berlinie. Chodziłoby więc jeszcze o dwa głosy, które łatwoby się znalazły.

Są to przecież wersje tak doniosłej wagi, że bezwzględnie wierzyć im nie radzimy.

Nakoniec wspomnieć nam trzeba o ciekawem zajściu między socjalistami. Poseł Hasselmann wystąpił podczas obrad nad prolongacją ustawy socjalistycznej z mową pełną pogróżek, i zapewnieniem, że dla niego nadeszła już chwila, aby socjaliści niemieccy działali na wzór komunistów paryskich i moskiewskich nihilistów. Na to we foyer parlamentu miał powiedzieć Liebknecht przy świadkach: Ciekawy jestem, ile też Hasselman dostał od Bismarka za tę mowę.

Już dawno nie dowierzano Hasselmanowi, który się miał zdradzić jako agent provocateur. Socjalista ten pisze teraz broszurę, w której tym samym zarzutem odpłaca się Beblowi i Liebknechtowi. Ciekawi jesteśmy, czy broszura pana Hasselmanna będzie zakazaną, czy też nie zastosuje rząd do niej ustawy socjalistycznej.

Henryk Treitschke występuje w najnowszym zeszycie *Preussische Jahrbücher* w obronie przymierza prusko-moskiewskiego. Na czasie ten artykuł, ponieważ w Berlinie od kilku dni konferuje Orłów udający się do Paryża, z cesarzem i Bismarkiem. W skutek tych konferencyj opóźnił nawet wyjazd swój do Paryża. Pierwsza konferencja z Bismarkiem przeciągnęła się od obiadu aż do godziny jedenastej w nocy.

Zapewne była tam mowa o możliwości trójcesarskiego przymierza.

Rzym 15. maja.

Piszę do was w przeddzień wyborów włoskich, a telegraf zawiadomi was o ostatecznym ich wyniku, zanim list niniejszy dojdzie do Lwowa. Walka wyborcza wre zawzięcie na całej Włoch przestrzeni. Nie dwa jak zwyle, ale trzy stronnictwa wstąpiły tym razem w szranki: ministerjalne, zachowawcze i radykalne, to jest lewica rządowa składająca się w trzech ćwierciach z lewego i prawego środka, prawica, i lewica czysta czyli radykalna, mieszcząca w sobie wszystkie krańcowe żywioły, republikanów i irredentystów. Jak wiadomo, rozbrat zupełny nastąpił między skrajną lewicą a ministerstwem zniewolonem odtąd opierać się na środkach. P. Crispi bowiem śmiertelnie obrażony, że król zostawił gabinet na miejscu i polecił mu rozwiązać Izbę, zamiast powołać tegoż p. Crispiego, który obalił był ministerstwo i któremu wedle zwyczajów konstytucyjnych należał się ten mandat — zerwał całkowicie z rządem, zajął nawet poniekąd stanowisko opozycyjne względem króla, stając na czele separatystów południowych, i pociągnął za sobą wszystkie nieforne, niespokojne jakoteż wszystkie brudne żywioły południowych Włoch. Z jednej strony zszeregowali się przy nim radykaliści wszelkich odcieni, z drugiej spekulanci, awanturnicy i wyzyskiwacze, których jest urzędowym hetmanem. Poróżnienie się, lubo wcale niedobrowolne, ministerstwa z radykalistami i szalbierzami było już poniekąd dla niego rehabilitacją, aczkolwiek trochę za późną.

Wobec tych dwóch partji wystąpiła prawica znacznie wzmocniona, zorganizowana, nauczona niepowodzeniem, spoista. Lewica ministerjalna przyjęła za hasło walki wyborczej trzy główne punkta dawnego swego programu, troistą obietnicę, którą czyni krajowi, ale której dotychczas dotrzymać nie mogła: zupełne zniesienie podatku od mlewa, — naprawę wyborczą — i nową ustawę gminną. Na to prawica odpowiada głosem najznakomitszych mowców swoich, że podatek od mlewa był smutną koniecznością, do jakiej rząd włoski zmuszony został w czasie odrodzenia narodowego i tworzenia się jedności państwa, ale że tego podatku nikt rozsądny na wieczne czasy zachowywać nie myśli, ponieważ daje on najpewniejszy ze wszystkich roczny dochód 80 milionów, i że zastąpić go na razie jest niepodobieństwem, a że zkądinąd niedobór pomimo wszystkich złudnych sprawozdań gabinetów postępowych istnieje dotychczas, i że Włochy muszą koniecznie uzupełnić organizację swojego wojska, jeżeli nie chcą być zaskoczone nagłemi i stanowczemi dla ich przyszłości wypadkami — więc zniesienie tego podatku w podobnych warunkach byłoby, jak to orzekł p. Sella, „występkiem przeciwko przyszłości" i dopiero będzie je można stopniowo rozpocząć w 1884. Prawica więc jasno i bez ogródek oświadcza ludności, że podatek od mlewa jest nieszczęściem, ale że są wyższe nad to nieszczęście patrjotyczne względy, że kto chce mieć silną i szanowaną przez obcych ojczyznę, powinien tę siłę okupywać ofiarami, i że potrzeba, aby Włosi nabierali cnót obywatelskich przystojnych wielkiemu narodowi i przyzwyczajali się do ofiarności. Podatek od mlewa nie może więc być zniesiony na teraz bez ruiny dla skarbu i bez pozbawienia kraju obronnych środków i wydania go niejako na pastwę wszelkiego nieprzyjaciela, który wkroczyć do niego zechce.

Co do naprawy wyborczej, prawica chce jej także, ale inaczej pojętej, to jest nie życzy sobie jak lewica prawa wyborczego opartego jedynie na zdolności, na świadectwie o ukończeniu czwartej klasy gimnazjalnej, bez względu na majątek i na stanowisko społeczne. Takie bowiem rozszerzenie wyborczego prawa prowadzi wprost do powszechnego głosowania, a jedność państwa jest jeszcze za świeżą i naród włoski zanadto mało dotąd oswojony z konstytucyjnemi swobodami, aby powszechne głosowanie mogło być u niego zastosowane do administracji bez wstrząśnień i przewrotów wewnętrznych. Nadto prawica potępia stanowczo formę głosowania zaproponowaną przez ministerstwo, i utrzymuje, że ta forma jest zabójczą dla swobody indywidualnej, a może jedynie się obrócić na korzyść komitetów pochłaniających wolną wolę jednostek.

Co zaś do ustawy gminnej, prawica nie życzy sobie tak niezmiernego rozwoju autonomii już bez tego najswobodniejszych w Europie miast włoskich, jak ten, co zamierzony jest przez lewicę. Uwolnić niejako miasta od wszelkiej kontroli rządowej w mnóstwie administracyjnych zagadnień, jest to nasamprzód popychać je do

---

Dowcipny pomysł.

Zdarzenie prawdziwe.

przez

Arję.

(Ciąg dalszy.)

V.

Znajdujemy się znowu w Lubelskiem. Okolica pełna rozmaitości i uroku. Gęste lasy jesień we wzorzyste pomalowała barwy, wzgórza różnorodnej wielkości kształtów ciągnące się na wszystkie strony, poprzerzynane wesołemi dolinkami, zasłanemi jakby kobiercem ciemno zieloną, jesienną trawą. Wśród jednej takiej dolinki u stoku wzgórza wioska. Chatki dobrze zbudowane, czyste, schludne, białe, ukryte w cieniu starannie utrzymanych sadów. Dobrobyt, staranność i troskliwa opieka właściciela, rozumiejącego nietylko własny interes, ale pełniącego obowiązek obywatelski i patrjotyczny kształcenia i oświecania nad ludem, widoczny na każdym kroku. W oddali oświecona słońcem błyska wieżyczka cichego, skromnego, wiejskiego kościółka. Któż nie pamięta wrażenia doznanego, najczęściej wrażenia z dzieciństwa, po wejściu do takiego małego kościółka. Jaka tam cisza ogarnia zewsząd, jak wszelki niepokój ustaje, jak się o troskach, kłopotach i cierpieniach wśród jego wybielonych murów ustaje. Tuż za kościółkiem plebania, taka jak on cicha i milcząca. A po za nią w pewnej odległości główna wioski ozdoba, obszerny mur murowany, nie mający żadnej pretensji do nazwy pałacu, ale w porównaniu z tem, czem był dawniej, znacznie ozdobiony. Z frontu ganek oszklony i tradycjonalne akacje, z boku wytworna weranda, okryta pnącemi się roślinami i wychodząca na ogród pełen najpiękniejszych kwiatów, rzadkich krzewów i drzew. Widok z niej był prześliczny. Po jednej stronie ciemny las opasywał wioskę w półkole, jakby czarnym misternym wiankiem, a porozrzucane gdzieniegdzie nakształt bukietów grupy drzew z malowniczo przytulonemi do nich chatkami, zdobiły rozciągające się po za nim wzgórza. Na stokach wśród gęstych, ciemnych trawników małe trzodki bydła pasły się wesoło, a wązki strumyk sączący się z góry robił wrażenie błyszczącej stalowej przepaski zarzuconej z wyszukaną kokieterją. Z drugiej zaś strony równiny i szare pola ciągnące się gdzieś daleko w nieskończoność.

W ogrodzie, na trawniku, nieopodal od werandy, w cieniu kilku rozłożystych platonów, siedziało towarzystwo z kilkunastu osób ożywione rozmową. Przed niemi stał stół zastawiony obficie ciastami, owocami i rozlicznemi przekąskami. Była to godzina podwieczorku, słońce dążące na spoczynek chyliło się coraz niżej ponad wzgórza, za które ukryć się wkrótce miało. Ptaszki z cichym szczebiotem układały się do snu. Powietrze spokojne, łagodne, bez najlżejszego powiewu wietrzyka pozwalało rojom komarów z głośnym brzękiem przelatywać lub unosić się w słupy ponad głowami zebranych gości. Wieczór był piękny, zachwycający, a przecież w całej przyrodzie nie widziało się tej radości, tego życia, bijącego podwójnem, przyspieszonem tętnem, jakie wszędzie czuć i widać na wiosnę. Bo też to jesień; koniec września. A najpiękniejszy dzień jesienny, to tylko słabe, niedołężne odbicie minionych dni nadziei i szczęścia, to tylko chwilowe błyśnięcie promieni słonecznych przed długą, ciemną, nieprzerwaną nocą.

Życzliwe gronko sąsiadów, odwiedzające w okolicy z gościnności Polanówkę, wraz z uprzejmie przyjmującą ich gospodynią domu, zajęło miejsce na trawniku przed domem, w tej też zapewne myśli, żeby skorzystać z ostatnich chwil przypominających letnią pogodę.

Gospodyni domu osoba w średnim wieku nie bardzo piękna ale dziwnie miła i pociągająca z uprzejmą gościnnością, częstowała zebranych usługując sama i roznosząc pełne talerzyki przysmaków. W zajęciu tem dopomagała młodziutka, przystojna panienka, od dłuższego czasu bawiąca w jej domu, ale nie szło jej to tak zręcznie jak starszej kuzynce. Oprócz tych dwóch pań, resztę towarzystwa składali mniej lub więcej brodaci sąsiedzi. Pana domu trudno było w pośród nich dostrzedz. Rozmowa jednak szła wesoło i ochoczo.

— Więc mamy jesień zupełną. Ale też przyznać trzeba, że jesień tego roku jest zadziwiająco piękną — mówił zacierając ręce barczysty mężczyzna, obrośnięty ciemną gęstą brodą. Była to nielada powaga w powiecie, dygnitarz, radca wybrany przez braci szlachtę i członek honorowy wielu innych towarzystw.

— Pan Euzebiusz dobrodziej ma słuszność, zawyrokował maleńki jakiś staruszek. Znany bogacz i człowiek z tego powodu nadzwyczajnie wpływowy — jesień jest prześliczna.

— O ja nie lubię jesieni — odezwała się miłym głosem pani domu.

— Nawet tak pięknej jak obecna? — pochwycił młody dwódziestokilkoletni chłopiec z melancholicznem spojrzeniem.

Pan Zygmunt Zadumowski był dziwnem, ale niestety dosyć częstem zjawiskiem na świecie. W dziecinnych latach jeszcze zdarzyło mu się napisać kilka udatnych nie źle zrymowanych wierszyków, które znalezione przypadkowo przez starszych podobały się dosyć i zwróciły uwagę na małego chłopczynę. Na nieszczęście, ktoś wymówił się nieostrożnie, że to bardze wiele rokuje na przyszłość. Od tej pory życie młodego chłopca pozostało niemal zupełnie zwichnięte, nadzieję wyrażoną na przyszłość przyjął jako rzecz dokonaną w teraźniejszości i od razu w własnem wyobrażeniu wyroił na wielkiego człowieka. Zwykłe pospolite obowiązki życia zostały w znacznej części zaniedbane, jako zbyt błahe i niegodne uwagi tak ważnemi sprawami zajętego poety, filozofa. On tymczasem twarz, ruchy i słowa układał na wzór tej jakiejś mniemanej nieosiągniętej jeszcze wielkości, żądając zarazem czynami żadnemi nieuzasadnionej czci i szacunku, jaki się ludziom dopiero po długich latach prac uciążliwych i zasług niezaprzeczonych należy. Na ustach jego pełno było głośno brzmiących, do znudzenia powtarzanych frazesów, o poczuciu osobistej godności, o umiejętności oceniania własnej wartości i zasług i szyderczych wycieczek przeciwko tym, których posądzał, że mu zarzucają zbytnią zarozumiałość i przecenianie siebie.

Biedny chłopiec zapomniał o owej maksymie wypowiedzianej przez głębokiego myśliciela i po dziś dzień stawianej jako wzór najwyższej mądrości. „Wiem, że nic nie wiem". Ponieważ zaś zarozumiałość marnuje wszelkie zdolności i zabija talenta, więc i dla niego nie było wielkiej nadziei, żeby kiedykolwiek osięgnął pewien stopień doskonałości. Niezaprzeczoną bowiem jest prawdą, że każdy człowiek, artysta czy rzemieślnik, doszedłszy do przekonania, że stanął na najwyższym stopniu wiedzy, ani kroku już naprzód nie postąpi.

Z temi wszystkiemi jednak wadami, które jemu samemu najwięcej krzywdy wyrządzały, był to młody człowiek przyjemny i lubiony od kolegów, zwłaszcza wtedy, kiedy zapomniał na chwilę o staniu na straży swego honoru. Chętnie też widywano go w towarzystwach, a pobłażliwa na cudze błędy pani Stefania Gorzyńska niejednokrotnie szczerą mu okazywała życzliwość.

— Nawet tak pięknej jesieni jak ta nie lubię — odpowiedziała z uśmiechem na pełne zadziwienia pytanie młodego poety — bo to pora smutna, pomimo właściwego sobie wdzięku, a smutków w koło siebie i w sobie mamy dosyć.

— O ja przeciwnie bardzo lubię jesień, może właśnie *par esprit de contraste*, dla tego, że wszyscy jej nienawidzą. Spojrzyjcie łaskawi państwo — mówił z przesadą wskazując ręką na rozległy, roztaczający się przed nimi krajobraz — żadna pora roku podobnym nie poszczyci się urokiem. Czy można sobie coś piękniejszego wyobrazić, jak te purpurą i złotem ubarwione drzewa, które w najróżnorodniejsze spływają się cienie, te jednostajne pola i łąki, ten miły szmer liści spadających z drzewa. Człowiek zresztą powinien w własnej duszy w poczuciu swojej wartości czerpać wiarę i nadzieję, nie zaś zapożyczać się w tem od natury. Ja też nigdy takich środków nie używam i potrafię wystarczyć sam sobie.

Pani Stefania uśmiechnęła się z pobłażaniem.

— O, o, o, kochany sąsiadku, trochę mniej zarozumiałości — zawołał poważnie, siwiejący mężczyzna z krótko przystrzyżonemi i jak gęstą szczeciną sterczącemi wąsami.

Pan Eustachy Wiernowski był wysłużonym sędzią, a znano go powszechnie jako surowego i w niczem nie pobłażającego cenzora ludzkich wad i postępków.

— Dokładne ocenianie swojej zasługi, albo wartości nie jest jeszcze podług mnie zarozumiałością. W takim razie musielibyśmy uznawać, że każdy człowiek, który wie, iż umie czytać jest już zarozumiałym — odparł z przekąsem i widocznem podrażnieniem młody człowiek.

— Wyjątkowo jednak w tym roku z mniejszą zapewne niechęcią spogląda pani na jesień, oczekując w tej porze powrotu z kilkomiesięcznej podróży szanownego małżonka swego, a naszego najmilszego sąsiada — odezwał się pan radca chcąc przerwać spór, który groził lada chwilę przemienieniem się w ostrą i zawziętą szermierkę, coby gospodyni domu bardzo przykrem być musiało.

— Tak jest, w tych dniach rzeczywiście oczekuję powrotu mego męża, wymówiła pani Stefania, a łagodny uśmiech rozpromienił jej zasępione cokolwiek oblicze. — Interesa, a zwłaszcza zdrowie zmusiło go już od bardzo dawna do opuszczenia domu, do którego też teraz spieszy napowrót z wielkiem upragnieniem. Miałam list niedawno, przyjazd swój zapowiada w nim nieodmiennie na jutro.

— Dopiero na jutro. Pani Dobrodziejka może nie uwierzy, ale nam wszystkim wydawało się słysząc o niedalekim powrocie szanownego naszego sąsiada, że to nastąpi dzisiaj. Zebraliśmy się więc tak tłumnie, żeby mu zrobić niespodziankę, i na samym wstępie do domu życzliwem słowem przywitać. Dziś sobota, dzień najstosowniejszy do podróży, tembardziej, że człowiek nawłóczywszy się po świecie, chętnie pragnie w święto spocząć w swoim zacisznym kąciku.

— No widzisz panie radco, przeczucie cię na ten raz omyliło, jakkolwiek usłuchawszy twojej namowy, nic nie straciliśmy w tak miłem towarzystwie — wymówił stary bogacz zwracając się do gospodyni domu ze starodawną galanterją.

Pani Gorzyńska skinęła lekko głową z uśmiechem na podziękowanie.

(C. d. n.)

bankructwa, albowiem miasta te użyją przedewszystkiem swojej emancypacji na to, aby się zadłużyć po uszy, choć już są i tak dostatecznie zadłużone; a powtóre jest to wskrzeszać w nich dawnego municypalnego ducha, i zaszczepiać zaród przyszłej rzeczypospolitej federacyjnej tak gorąco pożądanej przez radykalistów, a która nieodbicie by doprowadziła do rozbicia jedności włoskiej, i do rozdrobienia półwyspu na dawne państewka.

Te to więc są główne zarzuty, jakie prawica czyni wewnętrznemu programowi lewicy. Co zaś do zewnętrznego, to wręcz oświadcza, iż lewica nie ma go wcale, że brak jej wszelkiej polityki zagranicznej, wyjąwszy kilka ogólników, jak np. utrzymanie europejskiego pokoju, neutralność Włoch, przyjaźń ze wszystkiemi bez różnicy mocarstwami, nie wiążąc się z żadnem, ale oczekując biernie, by się pobiły między sobą, i jedno z nich górę wzięło nad drugiem, aby wówczas dopiero silniejszemu i szczęśliwszemu ofiarować sojusz bez niebezpieczeństwa z najkorzystniejszemi dla siebie warunkami itd.

Wybory włoskie niepodobają się zapewne ani Francji ani Moskwie, bo dają one jeśli nie zaraz, to w bliskiej przyszłości, nowego sprzymierzeńca Austrji i Niemcom, osamotnia Francję i Anglię, i pozwalają księciu Bismarkowi działać otwarciej przeciwko stronnikom moskiewskim i zwolennikom trójcesarskiego przymierza, ktorzy mu tak ciężką wojnę wydali w rajchstagu i u dworu.

Co się zaś tyczy zajęcia Albanii przez Włochy, jest to rola, jakiej nigdy ani pp. Cairoli i Depretis, ani tem bardziej prawica nie przyjmą na siebie, bo by mogła doprowadzić do starcia z Austrją. Cała ta intryga albańska ułożona i przeprowadzona została przez p. Crispiego, który ajentów w tym kraju utrzymywał i pewnym będąc, że mu król poleci utworzenie nowego gabinetu, pomoc włoską Albańczykom był przyrzekł. P. Crispi bowiem jest Albańczykiem, lubo we Włoszech urodzonym. Ojciec jego przybył z Albanii i nosił się jeszcze po albańsku, w białej spodnicy, haftowanym kaftanie i fezie. Dziś rozniecony przez p. Crispiego pożar nie tak łatwo się da zgasić. Bardzo być może, iż nastąpi wyprawa garibaldzistów do tej krainy, jeżeli rząd nie będzie czuwał.

Moskwa.

Proces Wejmara.

Dziennikom petersburgskim, jakeśmy już donosili, zabroniono podawać oryginalne sprawozdania z tego procesu, a pozwolono jeno przedrukowywać to co w tej mierze doniesie urzędowy *Prawitielstwienny Wiestnik*. Ponieważ zaś ten *Wiestnik* nie spieszy się wcale z podawaniem sprawozdań z procesu, przeto w otrzymanych dzisiaj dziennikach petersburgskich, nie znajdujemy ani wzmianki o tej tak ze wszech miar ciekawej sprawie. Natomiast prasa berlińska, a przedewszystkiem *Deutsche Russische Corr.* i *Berliner Tagblatt* przynoszą nam opisy pierwszego dnia rozprawy. Z nich tedy następujące czerpiemy wiadomości:

Petersburg d. 19. maja.

Przeszedłszy przez tłumy policjantów, żandarmów i wojska, wchodziło się na drugie piętro sądowego gmachu, gdzie się odbywała kontrola biletów. Zielone bilety przeznaczone były dla widzów, a różowe dla urzędowych osób, biorących udział w procesie. Adjutanci wskazywali miejsce każdemu z widzów, a jenerał Adelson ze sztabem policjantów przestrzegał porządku w sali.

Oskarżonych jeszcze wieczorem dnia poprzedniego przewieziono pod eskortą wojskową w Petropawłowskiej twierdzy do więzienia znajdującego się w gmachu sądowym. Na dziedzińcu tego gmachu w osobnej wozowni ustawiono elegancki faetonik, ozdobiony na drzwiczkach w złoty monogram, złożony z liter N. K. i szlacheckiej korony; obok postawiono u żłobu konia z uprzężą. Jest to ten powóz, którym umknął zabójca Mezencowa.

Około godziny 11. sala zapełniła się po brzegi widzami. Na ławach przeznaczonych dla osób urzędowych, widzimy lorda Dufferina, ambasadora angielskiego, hr. Szuwałowa i mnóstwo innych dygnitarzy. Na ławach wyznaczonych dla reszty śmiertelników, widzimy w pierwszym rzędzie rodziny oskarżonych, a między innymi brata i szwagra dra Weimara, brata Olgi Natansonowej, byłego kapitana artylerji, Schneussera, obie siostry Michajłowa, żonę Troszczańskiego i innych. Przy stole dziennikarskim siedzi tylko stenograf *Prawitielstwiennego Wiestnika*; kilku dziennikarzom udało się przecież dostać bilety wstępu i wcisnąć się pomiędzy widzów; żadnych jednak notat nie wolno im robić, inaczejby się zdradzili.

Rozprawa pod przewodnictwem jen. Leichta rozpoczęła się o 11. godz. minut 45. Żandarmi z obnażonemi pałaszami wprowadzili oskarżonych do sali i wskazali im miejsca, gdzie mają zasiąść. Mężczyźni na wyższej ławie, kobiety na niższej.

Pierwszym, którego wprowadzono, był Michajłów, główny obwiniony. Jest to 27-letni młodzieniec, średniego wzrostu, blondyn, o rysach przypominających typ mongolski. Zachowuje się zupełnie swobodnie, usiadłszy, rozgląda się zrazu śmiało po sali, wita się mimicznie z siostrami, ostro mierzy dyplomatów i dygnitarzy, potem zaczyna przerzucać kartki aktu oskarżenia, stanowiącego tom porządnie gruby, rozmawia głośno z sąsiadami, tak dalece, że w końcu przewodniczący widzi się zmuszonym przywołać go do porządku. Jest on synem radcy dworu i był poprzednio studentem moskiewskiego uniwersytetu.

Dr. Orest Weimar jest mężczyzną 35-letnim, bardzo przyzwoicie i elegancko wyglądającym, o manierach zdradzających człowieka wyższego świata. Rysy jego twarzy mają jednak w sobie coś żydowskiego. Ubrany jest we frak i czarną krawatę, a na lewej klapie fraka widać łańcuszek z orderami miniaturowemi. Po inteligentnej jego twarzy przebiega od czasu do czasu ironiczny uśmiech.

Saburow ma lat 26, jest wzrostu niskiego, i sprawia nader nieprzyjemne wrażenie. Rysy ma ostre, zdradzające człowieka żelaznej woli. W obejściu się jest impertynenckim. Czy Saburow jest prawdziwem pańskiem nazwiskiem? — pyta go przewodniczący. — Nie, jest to moje przybrane nazwisko, odpowiada z gniewnym wyrazem twarzy. — A nie zechcesz pan nam powiedzieć, jak się rzeczywiście nazywasz? — Nie, nie chcę, odpowiada.

Berdników jest blondynem, wzrostu niskiego, o fizjognomii niewiele mówiącej. Jest technikiem.

Troszczański sprawia bardzo sympatyczne wrażenie, jest przystojnym brunetem, ubrany skromnie, w ruchach ciała i twarzy zdradza spokój i pewność siebie.

Bułanów jest blondynem, wzrostu słusznego, ma nieprzyjemny wyraz twarzy, nieproporcjonalnie duży nos, nie nosi zarostu. Był studentem petersburgskiego uniwersytetu.

Löwenthal jest niskiego wzrostu, o typowej twarzy żydowskiej. Jest śmiertelnie blady, nosi ciemne okulary i był studentem moskiewskiego uniwersytetu.

Na niższej ławie siedzą kobiety. Jest ich cztery, ale z nich tylko jedna Kolenkina nie sprawia niesympatycznego wrażenia, chociaż ma rysy stare, surowe. Jest jasną blondynką, 25-letnią, o rudawo-blond włosach, spadających w dwóch bujnych warkoczach. Ubrana w elegancką czarną suknię. Żyła w ścisłych stosunkach z Wierą Zazuliczówną.

Trzy inne damy są wyśmienitym typem nihilistek moskiewskich: włosy mają ostrzyżone i rozczochrane, ubrane są niechlujnie, tak jak gdyby umyślnie starały się zatrzeć w sobie wszelki wdzięk niewieści.

Malinowska ma lat 29, twarz brzydką, rysy grube; ubrana jest w szare, brudne palto.

Witaniewowa ma również lat 29, jest jeszcze brzydsza od Malinowskiej i ogromnie nieprzyjemne robi wrażenie. Nosi ciemne okulary, ubrana jest niechlujnie, w ręku trzyma duży zwój papierów. Powtarza się z nią ta sama scena co z Saburowem. Prezydent zapytuje ją o jej rzeczywiste nazwisko, ona odpowiada, że się nie nazywa Witaniewową, a na zapytanie prezydenta, czy nie zechce powiedzieć jak się nazywa, oświadcza, że „tego nie powie, zresztą, jest to niepotrzebne, dla pana jestem tylko oskarżoną i to wystarcza". Prezydent: Czem się pani trudniłaś? Oskarżona: Byłam nauczycielką. Prezydent: Czy w szkołach publicznych? Oskarżona: Nie, domową.

Olga Natansonówna jest niskiego wzrostu, brzydka strasznie, ubrana brudno, nosi włosy krótkie i ciemne okulary; żydówka.

Po skonstatowaniu tożsamości obwinionych następuje wywołanie świadków. Wprowadzają tedy naprzód grupę świadków, złożoną z 4 mężczyzn i 4 kobiet, pod eskortą wojskową. Ci świadkowie znajdują się bowiem w więzieniu i obwinieni o rozmaite sprawki nihilistyczne, będą figurowali jako oskarżeni w dalszych procesach. Następnie wprowadzają innych świadków, ogółem przeszło 120 osób, a w tej liczbie 40 zawezwanych przez obrońców, reszta zaś przez prokuratora. Kilku świadków nie stawiło się. Sąd udaje się na ustęp i oświadcza wróciwszy, że nie zważając na nieobecność tych świadków, rozprawa dalej prowadzić się będzie. Poczem następuje odroczenie rozprawy do godz. 6ej wieczór.

Wieczorem odczytywano akt oskarżenia przez przeszło 3 godziny. Podczas odczytywania tego aktu Kolenkina uśmiecha się kilka razy ironicznie, zwłaszcza wtedy, gdy akt oskarżenia jej zarzuca, że była kochanką Stefanowicza, wodza czehryńskiego sprzysiężenia chłopów, i że żyła w ścisłej przyjaźni z Wierą Zazuliczówną.

Na pytanie prezydenta, czy oskarżeni przyznają się do tego, że należeli do rewolucyjnego sprzysiężenia, wszyscy odpowiadają przecząco, jedynie tylko Saburów i Michajłów oświadczają, że są z przekonania socjalistami, lecz że do żadnego sprzysiężenia nie należeli i bynajmniej nie pochwalają tego, co nihiliści robili.

O pół do 10. wieczór przerwano rozprawę i odroczono do dnia następnego. Nazajutrz (we środę) o 11. rozpoczęto się przesłuchanie świadków. Naprzód tedy przesłuchiwano szambelana dworu Bodiszewa i pułkownika Makarowa. Pierwszy siedział w oknie swego pomieszkania i był przeto świadkiem jak Mezeńcowa zabito. Drugi zaś szedł z Mezeńcowem i rozmawiał z nim w chwili gdy morderca pchnął go sztyletem. Przesłuchano następnie ekspresa, który stał wtenczas na rogu ulicy, i właściciela cukierni, przed którą popełniono morderstwo. Cukiernik i ekspres poznali w Michajłowie Szymana, a Bodiszew i ekspres w Saburowie mordercę.

Oskarżony Saburow oświadcza, że na końcu rozprawy powie swoje własne nazwisko i złoży wtedy [illegible] obraz rzeczy. Kiedy w toku rozprawy wykryło się, że Kolenkina strzelała do żandarmów, którzy ją chcieli aresztować, przyznaje się ona do tego i oświadcza, że mocno żałuje, iż ich nie zabiła. Za karę przewodniczący kazał ją wyprowadzić z sali.

Projekt założenia narodowego muzeum pamiątek

po oficerach poległych w walce z najeźdźcami i szyzmą.

Zamilkły działa. Hasła bojowe [illegible] wrzawa. [illegible] Cisza w Polsce. Zdaje się, że „porządek panuje" na naszej ziemi [illegible]

[illegible]

Jakże mamy [illegible] 1598 r.; nawet dynastja Romanowów wygasła w 1730 r. A jeszcze w trzynastym wieku ci potomkowie Ruryka, którzy przywłaszczyli sobie władzę nad słowiańskiemi ludami w Kijowie i całej Rusi, uciekli od owych najezdników, to jest od Mongołów. We wszystkich ziemiach słowiańskich od Dźwiny po nad Dnieprem, z obu stron tej rzeki aż do Dniestru, nigdy mieszkańcy nie uznawali władzy w. książąt z domu Ruryka. [illegible]

Jednocześnie, na początku tegoż wieku, wielki książę litewski Gedymin [illegible] „Wielkiego księstwa Litewskiego." [illegible]

Przez lat pięćset nigdy żaden czyn, żadna protestacja, nie przerwały bratniego sojuszu zjednoczonego kraju pod jednem berłem Jagiełłów i następców ich, królów obieralnych. [illegible]

Niechby Moskale [illegible]

Tą myślą powodowana jedna z zacnych niewiast naszych, brabianka J. M. [illegible] „polskiego martyrologicznego muzeum".

Oto są jej słowa:

[illegible]

Życzyłby należało [illegible]

Stefan Buszczyński.

Z lwowskiej Rady miejskiej.

(Posiedzenie z dnia 20. maja.)

Prezydent Gnoiński odpowiedział nasamprzód na interpelację względem archiwum miejskiego, że pozostaje ono obecnie faktycznie bez fachowego kierownictwa. Jedynym kompetentem do tego jest p. Semkowicz, i sprawę oddano sekcji V.

Radny Lewandowski wnosi dwie interpelacje: czy magistrat czyni jakie kroki, aby prowizoryczne drewniane budynki przy tutejszych dworcach kolei żelaznych zastąpiono definitywnemi? i jak stoi sprawa z badaniami około sprowadzenia do miasta zdrowej wody? Na oba zapytania prezydent przyrzeka odpowiedzieć na przyszłem posiedzeniu.

Na wniosek naglący sekcji II. uchwalono p. Korn. Ujejskiemu, dzierżawcy Żubry, odroczyć na dwa miesiące spłatę półrocznej tenuty (1500 złr.), tj. do dnia 23. lipca, za uiszczeniem 5% zwłoki. Obecnie toczą się rokowania o tę dzierżawę.

Do komisji, mającej ułożyć program obchodu rocznicy Sobieskiego, wybrani zostali: Dąbrowski, Hoffman Maur., ks. Jurkowski, Kulczycki, Madejski, Małecki, Tatomir i Zacharjewicz.

W celu zaokrąglenia gruntu pod budowę szkoły ludowej u św. Magdaleny, sekcja II. uchwaliła zamieniać kawałki gruntu ze sąsiadem Zarzyckim, i spisano kontrakt, którego konsekwencją jest także skasowanie przyległej ścieżki, wiodącej do folwarku ks. Sapiehy, a otworzenie ślepej uliczki cokolwiek szerszej od ścieżki. Na wniosek Jägermana, który podniósł konieczność pamiętania o wszelkiej regulacji ulic na Bajkach, mających przyszłość przed sobą, po poparciu przez dr. Milereta, odesłano sprawę do sekcji III. P. Karolowi Klimowiczowi w ulicy Jabłonowskich postanowiono odstąpić za opłatą 10 zł. kawałek gruntu miejskiego (27° kw.) z warunkiem wybudowania tam murowanego kanału do Pełtwy.

Załatwiono prócz tego parę ekstabulacji i rekursów budowniczych. Referenci Kornecki, Byk i Sembratowicz byli nieobecni.

Ponieważ od d. 2. czerwca zapowiedziane są do Lwowa transporta bydła rzeźnego kontumacyjnego, przeto uchwalono targowicę na to bydło wyznaczyć koło rzeźni miejskiej, urządzić tam szopę i pobierać opłatę od sztuki po 3—5 ct., targowicę zaś cieląt przenieść na teraźniejszą targowicę bydła rogatego. Na propozycję Tennera et Miera, właścicieli piekarni parowej na Żółkiewskiem, postanowiono odstąpić im kawał gruntu z areału szkoły św. Marcina w zamian za skrawek gruntu frontowego dla rozszerzenia ulicy Szkolnej. — W ulicy Kraszewskiego znajduje się grunt miejski 161° kw., przylegający do zatyłku realności Krzeczunowiczów, a niemogący znaleźć kupca.

Na licytacjach nikt nie stawał. Teraz zaproponował Krzeczunowicz za ten skrawek 4835 złr. (po 30 złr. za sążeń). Ponieważ zależy na tem, aby ulica ta była zabudowaną jak najprędzej frontami pięknemi, przeto przyjęto propozycję, choć radny Jägerman nastawał, aby jeszcze „za widok" żądać po 100 złr. od sążnia frontu, jakto od innych sąsiadów żądano, i wytykał przy tej sposobności nieporządki, w jakich p. Kornel Krzeczunowicz utrzymuje front swej realności od ulicy Sykstuskiej.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 21. maja.

* Zimno, śnieg i deszcze, które we wielkiej części kraju w ostatnich dniach panowały, niekorzystny wpływ wywarły na całą wegetację. Gospodarze wiejscy uskarżają się ze wszech stron na niepogodę, a niewątpliwym tejże skutkiem jest podrożenie wszystkich artykułów żywności w mieście. Masła jeżeli dostać można, to chyba za cenę w Londynie praktykowaną, a jarzyn nie możemy się wcale doczekać, chyba że je sprowadzi Markiewicz lub inny specjalista z południowych krajów.

* Tramway, który jest najulubieńszem obecnie dzieckiem Lwowian, goniących za nowostkami — widząc swe powodzenie, buduje pospiesznie (?) dalszą linię ku rogatce Żółkiewskiej i zrobi na niej niezawodnie dobry interes. Komunikacja bowiem z miasta ku Żółkiewskiemu jest bardziej ożywioną, aniżeli wszystkich innych przedmieść (prócz Grodeckiego) razem wziąwszy. Ze wszech stron daje się słyszeć żądanie, aby linia tramwajowa prowadzoną była ulicą Łyczakowską, na razie co najmniej do szpitala powszechnego. Obok ułatwienia komunikacji tramway stał się rodzajem „rendez-vous" dla gruchających par. Lecz o tem innym razem, aby nie spłoszyć czułych gołąbków.

* Panna Derynżanka, jak donoszą dzienniki warszawskie, miała się podać do dymisji.

* Wszystkim znane są zasługi pani Łukasiewiczowej około założenia szkoły koronkarskiej w Chorkowsku pod Krosnem. Szkoła, w której pracują same dziewczątka góralskie, pięknie prosperuje, a wyroby stamtąd pochodzące, mogą śmiało wytrzymać konkurencję z niektórymi wyrobami zagranicznymi. Pani Ł. ofiarowała piękną kolekcję koronek ze swojej szkółki cesarzowi, który nadał jej za to w uznaniu zasługi około podniesienia przemysłu krajowego złoty medal dla sztuki i umiejętności. Równocześnie rozkazał cesarz umieścić ten zbiór na wystawie w austrjackiem muzeum przemysłowem.

Wystawa rybacka w Berlinie.

(Od naszego specjalnego korespondenta.)

Pomijamy w sprawozdaniu naszem dwa pierwsze oddziały wystawy dotyczące zwierząt wodnych i narzędzi rybackich. Już w pierwszych dniach zaczynały ryby żywe mrzeć w wodzie berlińskiej, przechowane zaś w spirytusie lub wypchane zwierzeta wodne budzą wprawdzie we widzu żywe zajęcie, ale za to pobieżny ich opis nie zadowolniłby czytelnika. Książki zoologiczne celowi temu lepiej odpowiadają. Dodać tylko winniśmy, że tak ryby przechowane w spirytusie jak i leżące na lodzie i mnóstwo ich towarzyszek wędzonych zapełniają sale wystawy dziwną wonią, która dla znawców może być bardzo aromatyczną ale na słabe nerwy niezbyt dobrze oddziaływa.

Uderza natomiast równość narzędzi rybackich używanych na całej kuli ziemskiej.

Dążąc do tego samego celu rozum ludzki zdaje się zawsze równe wybierać środki. Ale cóż nam po sieciach, sakach, niewodach, wędkach i harpunach, jeżeli we wodzie ryb niema! Ważniejszemi dla tego są usiłowania skierowane ku zarybieniu rzek naszych; poświęcono im dział trzeci wystawy.

Ubytek ryb wodnych europejskich przypisać trzeba dość licznym wpływom. Przyczyniły się do niego szczególnie: łowienie bezmyślne ryb młodych, odprowadzenie nieczystości miejskich i odchodów fabrycznych do rzek naszych, tępi je i płoszy także żegluga parowa.

Łowienie i sprzedawanie ryb niewyrosłych zakazanem jest już od lat wielu prawie we wszystkich państwach i pożałowanie godną jest pod tym względem opieszałość policji, która częste na przepisy te baczniejszej nie zwraca uwagi. W jaki sposób zapobiedz by można zanieczyszczaniu wód płynących, nad tem robiono już liczne poszukiwania, lubo obecnie jest to *malum necessarium*, którem pod wielu względami pogodzić się trzeba. Wzgląd sanitarny bierze tutaj zbyt często górę po nad interesami gospodarstwa wodnego. Wystawa berlińska, jak już wspominaliśmy, rozpisała konkurs na rozwiązanie tej kwestji. Nagrodę stanowi kosztowny puhar darowany przez króla saskiego na cel ten i dodatek 600 marek przeznaczony przez ministerstwo pruskie.

Ryby należą do najpłodniejszych stworzeń. Jedna samica składa 70, 100 i 300 tysięcy ikier w przeciągu jednego roku; jesiotr składa ich po kilka milionów. Wiele z tych jaj ginie dla braku odpowiednich do wylęgnięcia warunków, a nadto mają ryby mnóstwo nieprzyjaciół. Nietylko ptaki i zwierzęta pożerają ikrę i młode rybki, ale nawet ryby tępią się wzajemnie. Nigdzie nie toczy się tak zacięta walka o byt w przyrodzie, jak w cichych głębinach wodnych, bo ryby prawie wszystkie żywią się z prawdziwego rozboju.

Stało się więc zadaniem sztucznego chowu ryb — wyzyskać płodność szlachetniejszych gatunków przez usuwanie wpływów szkodliwych od ikry i nowego narybku. Dopiero, gdy rybki podrosną i uchodzić już mogą przed napadającym ich wrogiem puszcza się je na wolność. Przyrządy do sztucznego chowu wystawione są w Berlinie w znacznej bardzo liczbie, pierwsze zaś między niemi miejsce zajmuje zakład rybacki w Hüningen kosztem rządu niemieckiego utrzymywany. Przyniosła go Niemcom w darze razem z Alzacją szczęśliwa wojna z roku 1870. Zakład ten założył był w 1853 Napoleon III.; po 1871 roku stał się dyrektorem jego dr. Haack, który stara się wszelkiemi siłami o utrzymanie rozgłośnej sławy wzorowej tej instytucji. On to sprowadził po raz pierwszy do Europy ikrę kalifornijskiego łososia, który jeżeli się nie mylimy, wpuszczonym także został do wód galicyjskich.

Dr. Haack wystawił pudła szklanne umieszczone jedno nad drugiem, w których to pudłach widzieć można cały rozwój kilku szlachetniejszych gatunków ryb jadalnych. Świeża woda przypływa do górnego pudła i przechodząc przez niższe odpływa nakoniec z dolnego. U góry są umieszczone ryby zupełnie wykształcone, na dole zaś ikra. Zwraca uwagę naszą na siebie szczególnie dolne pudło. Widzimy w niej zarodne ziarna ikry koloru czerwono-żółtego; niektóre z nich mają na wierzchu dwa czarne punkciki; są to oczy ukrytej w niem rybki; nagle pęka osłona i żywa poruszać się w wodzie zaczyna nie wykształcona jeszcze rybka.

Obecnie wylęgają się w Hüningen przeważnie łososie swojskie i kalifornijskie, pstrągi amerykańskie (Salmo fontinalis), mareny (Coregonus maraena), żyjące w jeziorach Pomorza i Prus wschodnich i węgorze. Ale oprócz rządowego zakładu istnieje w Niemczech spora liczba prywatnych, trudniących się sztucznym chowem ryb. Przodują pod tym względem Bawarja i Saksonia; niedawno założono także z pomocą rządową rybiarnię w Bydgoszczy w W. ks. Poznańskiem. Rozsyłaniem ikry i zarybianiem rzek trudni się przedewszystkiem ogólne stowarzyszenie rybackie, pobierające subwencję rządową w sumie 20.000 marek rocznie. W roku 1878 wpuściło ono do wód niemieckich 6½ miliona, a w roku 1879 5¾ miliona sztuk ryb szlachetnych powyżej wymienionych gatunków.

Amerykanie wystąpili z pięknemi modelami istniejących w Stanach Zjednoczonych zakładów do sztucznego chowu ryb. Szczególną zaś na siebie uwagę zwraca dość wielki model parowca, na którym chować się ma daleko skuteczniej narybek, aniżeli w zwyczajnych zakładach. Są to wielkie przedsiębiorstwa, świadczące o sprężystości amerykańskiego ducha.

W Chinach zapuszczanie narybka jest już od dawna znanem. Na wiosnę po brzegach rzek sypią małe grobelki, tworzące sztuczne stawy, któremi cała rzeka po obu stronach jest pokryta, że tylko środek jej koryta pozostaje wolnym dla żeglugi. Dopiero, gdy dorośnie narybek, puszczają go w koryto rzeki samej. System to zapewne doskonalszy, aniżeli ten, który u nas praktykowanym bywa.

W oddziale tym napotykamy także wynalazek angielski — drabinki dla łososiów. Jak wiadomo, składają łososie ikrę swą w górnych częściach rzek naszych. Od ujścia rzeki ciągną one w marcu, kwietniu i maju ku górze, zwyciężając najrozmaitsze przeszkody. Przedzierają się one nawet przez wodospady, robiąc z wielkiem wysileniem skoki 3 do 5 metrów wysokie. W pasowaniu się tem z żywiołami ginie często część ryb słabszych. Otóż, aby im ułatwić wędrówkę ku górze, stawiają rybacy na takich trudnych do przebycia miejscach drabinę, a raczej schody z deseczek, po których słabsze łososie wspinają się [illegible]

W sekcji tej umieszczono także [illegible] węgorze. [illegible]

W dziale historycznym przedstawione są także stare zabytki rybactwa dzisiejszej Marchii brandenburgskiej. Są tam liczne ślady rybactwa u Wendów, na które zwracamy uwagę naszych etnologów.

Być może, że zajmie naukowe czytelników nasze [illegible]

* Niemcy w Wiedniu, a jeszcze więcej w Pradze, wściekają się na Czechów, Polaków i wszystkich Słowian odmawiając im niemal człowieczeństwa, a gdy Węgrzy zupełnie słusznie domagają się aby cesarz i dwór przez część roku stale przebywał w Peszcie, nie mogą poskromić swej złości. Cóżby oni zaś powiedzieli, gdyby prawdą było, co jeden z zagranicznych dzienników pisze. Otóż na jednej uczcie następca tronu, arcyks. Rudolf, w gronie swych poufnych adjutantów i dworaków miał oświadczyć: Nikt z domu mego nie idzie tak daleko jak ja, siły Austrji nie tam szukać gdzie obecnie, bo leży ona raczej w Peszcie, Lwowie i Pradze a jeżeli jej dotychczas tam nie przeniesiono, wina to Węgrów i Słowian wina. Od tego czasu zakazano arcyksięciu przy podobnych zebraniach wychylać polityczne toasty.

* Członkami krajowej Rady zdrowia zamianował p. minister spraw wewnętrznych pp. dr. Karola Bertleffa, prymarjusza dr. Wiktora Opolskiego, lekarza miejskiego, dr. Ignacego Roznera, lekarza powiatowego dr. Ferdynanda Cześlę i lekarza dr. Ignacego Krówczyńskiego; — zaś Wydział krajowy mianował członkami tejże Rady dotychczasowych jej członków: dyrektora szpitala powszechnego dr. Bolesława Głowackiego i dr. Riegera.

* W kasynie mieszczańskiem odbędzie się dalszy ciąg walnego zgromadzenia w sobotę dnia 22. maja b. r. o godzinie 8ej wieczór. Na porządku dziennym między innemi sprawami zmiana statutu i wybory.

* Od czasu Zielonych Świąt nadchodzące depesze telegraficzne z obserwatorjów meteorologicznych brzmią bardzo niepomyślnie. We Francji, Anglii, Niemczech, Austrji i Moskwie, temperatura bardzo znacznie się obniżyła, n. p. w Niemczech + 10 C. Donoszą o spadnięciu wielkich śniegów w Bawarji, Tyrolu i Wyższej Styrji. We Wiedniu tak południowe, jak wieczorowe przechadzki zaprzestano. Niestety według ostatnich sprawozdań meteorologicznych, jest słaba nadzieja polepszenia. Panują przeważnie wiatry północne.

* Na pogorzelców chrześciańskich Bursztyna, z Deszczy p. Fr...owa 5 złr. — odesłano tamtejszemu komitetowi.

* Wiedeński „Kreditoren-Verein" ogłosił wykaz upadłości kupieckich za rok 1879. W statystyce tej Lwów zajmuje pierwsze miejsce po Wiedniu, Peszcie i Pradze z cyfrą 25, Kraków zaś daleko podrzędniejsze, wykazał bowiem w tym roku tylko 15 bankructw.

Umarli dnia 19. maja.

Walentyna z Olszewskich Sapałaczyńska wdowa po c. k. komisarzu finansowym, 76 lat.

Dnia 20. maja.

Ks. Hieronim Głód z konwentu OO. Franciszkanów 72 lat.

* **Wiadomości policyjne z dnia 20. maja.** Skradziono: panl K. S. ze stryszka pod l. 3 przy ulicy Strzeleckiej 50 sztuk baranich [illegible]; panl K. z pomieszkania pod l. 31 przy ulicy Stryjskiej srebrny zegarek małej wartości.

Straż policyjna znalazła w pomieszkaniu aaronbalka K. S. poszlakowanego o współudział w kradzieży 32 kawałki mydła, płaszcz damski i kilka perkalowych spodnic, prawdopodobnie z kradzieży pochodzących.

Straż policyjna aresztowała Jude Langera za zbiegostwo przed poborem wojskowym; Daniela Sadowego za podejrzane posiadanie swego koca w czerwone szlaki, Wasyla Poleszczaka pojmanego na kradzieży słomy z gmachu sejmowego, Jana i Wiktorję Poleszczuka za podejrzane posiadanie garnka, Jędrzeja Skólskiego za podejrzane posiadanie nowych taczek.

— **Żółkiew**, 18. maja. Zakon kaznodziejski OO. Dominikanów w ogólności a konwent tutejszy i tutejsza szkoła ludowa w szczególności dotkliwą w tych dniach ponieśli stratę. Ksiądz Ludwik Kłosowski, [illegible] dnia 14. b. m. w 68 roku życia a 42 kapłaństwa. Był to Nestor nauczycieli żółkiewskiego okręgu szkolnego. W murach szkoły [illegible] oddając się z nadzwyczajnem zamiłowaniem szkolnictwu, z [illegible] całem jestestwem swojem się zespolił. W [illegible] Żółkwi przez lat [illegible] kilka, jako dyrektor tutejszej szkoły, przy szkole, który pod jego kierownictwem tak [illegible] w całym kraju dorobiła się uznania. Całe obecne pokolenie żółkiewskie zawdzięcza gruntowne wykształcenie swego wykształcenia umysłowego nieboszczykowi, który pod względem nauki, jakoteż rozszerzania karności szkolnej, wytrwałości w tak ciężkim zawodzie, punktualności i sumienności w wykonywaniu obowiązków nauczycielskich przedstawia wzór prawdziwego nauczyciela. To też śmierć ks. Ludwika kiedy grubej żałoby okryła serca wszystkich Żółkiewian, a wieść o niej z błyskawiczną szybkością rozbiegła się po mieście. Wszystkie szkoły [illegible] z wzrastającym gronem nauczycieli [illegible] i których bardzo wielu wyszło nawet w rozmaitych stanach zajmuje stanowiska. Mimo pochmurnego nieba, co chwila groźnie ciągle zbierało się na deszcz, w pogrzebie wzięła udział ludność, duchowieństwo, szkoły, mieszczan i członków ochotniczej straży ogniowej, która z własnego popędu dla uczczenia zmarłego przybyła, tłumy ludności miejscowej i okolicznej ze wszystkich stanów. Na tę smutną uroczystość przybyło z Lwowa przybyli, tłumy ludności miejscowej pokolennej aż na cmentarz, gdzie przybyły ze Lwowa znakomity nasz kaznodzieja ks. przeor Florenty Lickendorf, ulegając prośbie Najprzewielebniejszego ks. opata Nowakowskiego, który kondukt prowadził wspólnie z Wielebnym ks. superiorem Bazylianów Barusiewiczem, *ex abrupto* piękną wygłosił mowę, która na obecnych głębokie wywarła wrażenie i z niejednego oka wycisnęła łzę serdecznego żalu za nieboszczykiem. Po odśpiewaniu *Salve* przemówił w krótkości nauczyciel p. L., a uwydatniając olbrzymią pracę nieboszczyka w zawodzie szkolnym, złożył na trumnie Jego okazały wieniec laurowy ofiarowany w dowód hołdu i czci przez Żółkiewian. W chwili spuszczania trumny do grobu wypogodziło się zasępione dotąd niebo a zachodzące piękne słońce rzuciło po raz ostatni swoje promienie złociste na trumnę ś. p. ks. Ludwika, który przez całe swe życie oświecał promieniami nauki umysły dziatwy szkolnej. Cześć Jego pamięci!

— **Podwołoczyska**, 17. maja. JWni hr. Walewiczowie z Sawczewczy, dziedzice dóbr Podwołoczysk raczyli jako ofiarę w dzień patronki pani hr. św. Zofii na budowę kościoła i szkoły w Podwołoczyskach nadesłać kwotę 500 złr. Takie ofiary, jakie ta rodzina w całym kraju często składa, niezaprzeczenie do najszczytniejszych pobudza uznań i uwielbień, i przyznać należy, że im w szczególności zawdzięczyć będzie mi ta publiczność miejscowa i całe otoczenie te instytucje nieszczęśliwemu ludowi. Ofiarę od Twórca każdą ofiarę stokrotnie zapłacił i pocieszył we wszystkich życia kolejach, a głos ogólny wszystkich w różnych stronach kraju ich wspaniałomyślnemi ofiarami obdarzonych, nieszczęście wybłaga od Pana wszech rzeczy błogosławieństw, bo głos ludu głos Boga — a Ten widzi, oceni i zapłaci!... Z Suchodół otrzymaliśmy od Wgo Szczęsnego Padlewskiego 8 złr. na budowę kościoła, za którą to dar serdeczne niech Bóg zapłaci.

Ks. Ant. Szczesnik, pleb. w Medynie i przewodniczący komitetu budowy.

— **Z Lublina** donoszą: Setki ogorzałych i wyssanych twarzy snują się po spokojnych zazwyczaj ulicach naszego miasta. To przyjezdni na wyborcy ziemianie. Nie wspomnimy o rezultacie, bo telegramy doniosł już wam, kto wyszedł z urny wyborczej. Ja, który jako nieinteresowany, patrzę się na wszystko, mogę bezstronnie ocenić różnicę dzisiejszych zjazdów ziemian w porównaniu z dawniejszemi. Jakiż zaś dla tych, hałaśliwości i pnakiejsię. O kartach, szampanie i tym podobnych niedozłącznych dawniej demonstracjach ani słychu. Cicho i spokojnie jak Bóg przykazał. Fakt ten zaznaczam nam tem, że powodu, bo dzieci starsze się nam stawać opinie, jakoby hulanki ustały jedynie z powodu ogólnej biedy, z powodu surowych ciężkich warunków w jakich stan ziemiański obecnie pracować jest zniewolony. Otóż powiem, że tak jeszcze; nie po przyczynę życia, jeszcze się też hulają. Życie i doświadczenie uczą nas, że nie ten najmniej hula i marnotrawi, kto najmniej ma środków po temu, a wprawtyce znaleźlibyśmy wiele przykładów świad przeciwnie to może dziedziczy. Raz miejmy odwagę powiedzieć to co nam się słusznie należy: dojrzewamy społecznie — wobec tego pierzchają nałogi, a na miejsce ich wzrastają poważne czcze społeczne cnoty. Nie wszystkie stare obyczaje przejawiają się w drobnych klubach i poważnych przestrzeniach prowokujących, bo są niezaprzeczenie w nieodwracalnym przejściu fortuny ludzi.

U nas, jeżeli w ogóle było tak kiedy, minęło to, jak się zdaje.

— **Z pałacu zimowego**: „Od czasu zewnętrznego zamachu z Francji pozostaje carewa ciągle w niebezpiecznym stanie życia. Tylko zaufane lekarze dr. Botkina powiedział, że przez zimę się utrzymała. Na przeszłą godzinę stan się jak dalece polepszył, że postanowiła carewna powitać go na jakiś wieczorowy. Dziś jest posłuszna wszelkim wskazówkom przyjmując promienie ołtarza. Przeniesiono ją w krzesło do kaplicy zamkowej. Że wzięła udział w części nabożeństwa sakramentu, jakby udział życzeniu, jaka leżenia czasu udział w zamkowej kaplicy i kiedy dawać się mógł. Ze względu na zachodzące ruchy pozycji się nieśmiało bywało zdrowo, które car oddalić się z zamku, albowiem może je uczęszczał zaś jej były cesarzowa. Mimo to jednak warunki wstrzęsania od pierwszych rozkazów dała się w życie odzywać, że dziś również cesarz taką wpływał ze cesarska zmian powinny, aż taki godziny nie widzi powietrza, może jej być obecnie powrócić do właściwych komnat zamkowej sypialni. Ze wszystkie sprawy przez ministrów wszyscy są ręczone, które Lorys-Melików prowadzi, i tak gdy tylko mu nie dał widzieć tego dymisji.

— **Apoteoza Wiktora Hugo.** Wicehrabia de Noy, jeden z prawdziwie utalentowanych amatorów - artystów pendzla, wykonał w tej chwili obraz olbrzymiego obrazu, którego przedmiotem będzie W. Hugo. Obraz ten złożony z trzech części tryptyk, będzie wysoki na 13 metrów (przeszło 40 stóp) długości, na 6 metrów (20 stóp) wysokości. Lewa skrzydło tryptyku przedstawia młodość poety, otoczonego przez muzy, Peri (nimfy powietrzne i inne) i anioły, jego poezje: „Jesienne liście", „Promienie światła i cienie", „Pienia o zmierzchu" (tytuły zbiorów poezyj W. Hugo) przedstawione w postaci ludzkiej nieznacznej w obrazie, wśród nich jakie tylko pod tytułem „Orientales" (Wschodnie wyobraźni). (Les Orientales) przez haremy, eunuchów i niewolników. Prawe skrzydło: Wiktor Hugo wygnaniec na skalistej wyspie. Wiatry potrącają jego lirę, morze (uosobione) u stóp jego kołysze okręt z rozwiniętemi żaglami, a polip olbrzymi dławi w swych ramionach Gillota i Clabina (dwie postacie z jego romansów), w górze upostaciowany zbiór wierszy pod tytułem „Les chatiments." Środkowa część tryptyku, apoteoza poety niesionego przez trzy muzy, lekką, dramatyczną i liryczną, ku pałacowi, w którym rezyduje Homer z dwiema córkami Iliadą i Odyseą; poniżej pięć krzeseł z których jedno próżne, a cztery inne zajęte przez Dantego, Szekspira, Wirgiliusza i Goethego. Historja zapisuje imię Wiktora Hugo na swoich złotych tabliczkach. Za Wiktorem Hugo, Eviradnus i Roland niosą króla Galicji (hiszpańskiej), który prowadzi „Legendę Wieków". Część dramatyczna upostaciowana u dołu obrazu, jest tam: Skazany na śmierć (Le dernier jour d'un condamné), żona marynarza z siedmiorgiem dzieci i Jan Valjean trzymający Fantynę i Cosettę z jej lalką.

— **Pociąg piorunem rażony.** Jeden z korespondentów kijowskich donosi: Pociąg osobowy, który dnia 12. b. m. rano przybył do Kijowa z Brześcia, przy wjeździe na dworzec w Szepetówce rażony został piorunem. Jeden z wagonów wyładowanych drzewem zapalił się, ogień wszakże został natychmiast stłumiony. Maszynista, który właśnie hamował lokomotywę strącony został uderzeniem piorunu na ziemię, wnet jednak przyszedł do siebie, odniosłszy lekkie tylko kontuzje.

Gospodarstwo przem. i handel.

Sprawozdanie tygodniowe Spółki rolniczej w Tarnopolu dnia 18. maja 1880 r.

W ciągu upłynionego tygodnia zapanowało na wszystkich targach europejskich w handlu zbożowym daleko lepsze usposobienie, początek do tego dała giełda zbożowa paryska, na której już z początkiem tego miesiąca mąka, za nią i pszenica w cenie się podniosła, za nią poszły i inne targi a mianowicie w Berlinie, Peszcie i Wiedniu. W Peszcie, gdzie kilka miesięcy panowała stagnacja z tendencją ku zniżce ożywił się ruch, a na giełdzie wiedeńskiej podniosły się ceny w ciągu tygodnia o 80 ct. na 100 kil. pszenicy.

W Krakowie płacono dzisiaj o 50 ct. na worku wyżej niż na piątkowym targu. Zdaje się, że tę zwyżkę sprawiły zapytania na pszenicę z dalszych stron zagranicy, gdzie przez cały czas największa panowała stagnacja.

Żyto także poszukiwane, za to w innych artykułach nie ma popytu. Nasiona olejne tak ze zbioru przeszłego jak i przyszłego trzymają się w cenie, w Pradze porobiono znaczniejsze transakcje w rzepaku z przyszłego zbioru i płacono po 15 złr. 25 ct. za 100 kil. loco Praga, coby tutaj cenie 12·75 odpowiadało.

W cenach spirytusu panuje stagnacja, chociaż w Berlinie zdaje się popyt w tym artykule ożywiać.

Za 100 kilogr. netto płacono: Pszenica biała od 10·85 do 12·, żółta od 10·— do 11·60, czerwona od 10·50 do 11·60. Żyto od 8·50 do 9·20. Jęczmień od 7·50 do 8·—. Groch od 7·50 do 9·—. Hreczka od —·— do 7·50. Kukurudza od —·— do —·—. Owies od 6·— do 7·—. Fasola od —·— do —·—. Wyka od —· do —·—. Koniczyna od —·— do —.—. Rzepak od 10·— do 11·—.

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

Biereg, nowy dziennik polityczny, wychodzący od miesiąca w Petersburgu a założony kosztem rządu i przeto uważany jako półurzędowy, donosi:

„Cesarz Franciszek Józef I. zachwycony jest serdecznością i przychylnością, z jaką niedawno przyjęta była deputacja austrjacka w Petersburgu. To też w wyższych sferach urzędowych utrzymują jako rzecz pewną, że jeszcze w ciągu lata zjedzie się cesarz austrjacki z naszym monarchą. Prawdopodobnie zjazd ten nastąpi w Galicji, dokąd cesarz austrjacki ma się udać na manewra wojskowe."

Fremdenblatt przytoczywszy te słowa *Bieregu* dodaje od siebie:

„Według informacyj zaczerpniętych z najlepszego źródła zapewnić możemy, że w tutejszych decydujących sferach nic zgoła nie wiedzą o projekcie spotkania się naszego monarchy z carem moskiewskim."

Natomiast *Wiener Allg. Ztg.* otrzymuje z Berlina taką depeszę:

„Zabiegi Orłowa w celu zbliżenia Moskwy do Austrji i Niemiec uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem. Wiadomość tę mam z najautentyczniejszego źródła. Moskwa nie wierzy w trwałość gabinetu Gladstona, a radykalizm Dilkego bodzie ją niemało. Jest przeto mowa o zjeździe trzech cesarzy. W każdym zaś razie moskiewski następca tronu uda się do Galicji na powitanie cesarza austrjackiego."

Na dworze w Stuttgardzie, zostającym jak wiadomo w stosunkach pokrewieństwa z dworem petersburgskim, utrzymują, że car nakazał trzem najznakomitszym psychiatrom petersburgskim zbadać stan umysłu w. ks. Mikołaja Konstantynowicza, syna w. k. Konstantego, a to dlatego, aby ogłosiwszy że jest niepoczytalny, zamknąć go do domu warjatów i tym sposobem położyć kres jego stosunkom z nihilistami.

Wczoraj nastąpiło ostateczne otwarcie nowego parlamentu angielskiego. W Londynie spodziewano się, że debaty będą znowu interesujące, albowiem torysi myśleli interpelować Gladstona z powodu jego listu do Kairolyego i stosunków do Austrji. (Ob. tel.)

Wiedeń 20. maja. „Wiener Abendpost" donosi: Pod ratuszem w Trawniku (w Bośnii) zgromadził się tłum ludu, wyzwolił 19 uwięzionych za ekscesa Bośniaków (ob. „Lwów"), potłukł szyby, na żandarmerję i patrole wojskowe rzucał kamieniami. Jeden policjant ranny, jeden ekscesant skaleczony. Wojsko wnet porządek przywróciło; czterech przewódzców wichrzycieli aresztowano. (Czy tu mowa o wypadku z d. 14. b. m., czy o późniejszym?)

Izba panów załatwiła cały porządek dzienny — a także i konwencję serbską — po większej części bez rozpraw. W rozprawie nad ustawą o ulgach dla kas zaliczkowych i t. p., wyłuszczał komisarz rządowy Huber powody, dla których w swoim projekcie rząd ograniczył ulgi tylko na kasy zaliczkowe i stowarzyszenia kredytowe. Leon Thun poparł wniosek komisyjny (ob. nr. wczor.), który też przyjęty został.

Londyn 20. maja. Mowa tronowa powiada: Stosunki z zagranicą są kordjalne. Jest nadzieja, w porozumieniu z mocarstwami dojść rychło do zupełnego wykonania traktatu berlińskiego. Co do reform rzeczywistych, ustawy o zrównaniu wszystkich poddanych tureckich jeszcze nie są wydane; kwestje terrytorjalne jeszcze nieuregulowane. Przeprowadzenie tego traktatu jest głównym warunkiem uniknięcia nowych zawikłań na Wschodzie. Z tego powodu królowa nadzwyczajnego ambasadora do sułtana wyprawiła.

Berlin d. 20. kwietnia. Treść główna wniesionego dzisiaj w sejmie pruskim przez rząd projektu ustawy o zmianach w ustawach kościelno-politycznych jest następująca: Ministerjum stanu ma prawo, za zezwoleniem królewskiem uwalniać od pewnych (wyliczonych poszczególnie) wymogów co do wykształcenia księży i dawania im posad, i dopuszczać obcych księży do sprawowania czynności parafialnych. Słudzy kościoła, którzyby przeciw ustawom państwowym ciężko zawinili, mają być uznani za niezdolnych do sprawowania urzędu swego i tracą swoje pobory urzędowe. Usuniętego wyrokiem sądowym biskupa może król restytuować w dyecezji. W opróżnionych dyecezjach katolickich może ministerjum stanu tego, kto się zleceniem kościelnem wykaże, dopuścić do sprawowania władzy biskupiej, bez składania przepisanej przysięgi. Zasystowane świadczenia państwowe mogą być uchwałą gabinetu przywrócone, ale odwołalnie. Proces przeciw przestępcom ustaw majowych wytaczany być może tylko na wniosek naczelnego prezydenta prowincji. Ministrowie spraw wewnętrznych i wyznań mają prawo istniejącym już w Prusiech zgromadzeniom, zajmującym się pielęgnowaniem chorych, pozwolić zakładać nowe konwenta, tudzież odwołalnie dozwalać istniejącym zgromadzeniom żeńskim dla pielęgnowania chorych, aby uczyły dzieci nieobowiązane chodzić do szkoły, nie czyniąc jednak z nauki głównego zatrudnienia.

Londyn d. 21. maja. W obu Izbach toczyła się wczoraj rozprawa adresowa i w Izbie lordów przez Beaconsfielda a w Izbie niższej przez Northcota ogłosili konserwatyści, że w ogóle piszą się na wyłuszczoną w mowie tronowej politykę zewnętrzną, i że opozycja rząd popierać będzie, gdzie to sumiennie może; gani zniesienie stanu oblężenia w Irlandji, i żąda rozmaitych wyjaśnień.

W Izbie lordów Granville a w Izbie niższej Gladstone prawie jednobrzmiąco odpowiedzieli: Stan wyjątkowy w Irlandji zniesiono po dokładnym namyśle. Goschen wyprawiony do Konstantynopola dla osiągnięcia regulacji niespełnionych dotąd warunków traktatu berlińskiego. Rząd ułożył statut, którego przyjęcie będzie arcyzbawiennem dla prowincyj tureckich a wielce korzystnem dla Europy. Serce się kraje na widok Armenii.

Nadto oświadczył Granville w Izbie lordów: co do wykonania traktatu berlińskiego uważałem energiczne połączenie się mocarstw za konieczne; w tym celu okólnikiem zaproponowałem mocarstwom wystosować równobrzmiącą notę do Porty; mocarstwa odpowiedziały serdeczną zachętą. Mniemam, że wobec nalegań Europy Porta bardzo słabo opierać się będzie. — W Izbie posłów oświadczył Gladstone: Porta myli się, że Anglii we własnym interesie zależy na utrzymaniu Turcji, i że Turcja bądźcobądź na Anglię liczyć może. Rząd angielski pragnie tylko wiernego spełnienia zobowiązań, a bynajmniej nie myśli naruszać udzielnych praw Porty w Azji.

Postawiona przez Irlandczyków w Izbie posłów poprawka upadła, zyskawszy tylko 47 głosów przeciw 300; i w obu Izbach adres przyjęty został.

Tylko w jednej części numeru wczorajszego drukowane.

Paryż d. 20. maja. „Journal officiel" ogłasza odpowiedź Tirarda daną biskupowi z Auch. Minister kładzie nacisk na to, że rząd bynajmniej nie zamierza prześladować religii, stawia wolność sumienia nadewszystko, lecz chce zapewnić wykonanie ustawom, a przytem nie uszczuplać swobody kultu katolickiego. Dufaure zrzekł się kandydatury na prezesa senatu.

Madryt d. 20. maja. Izba odrzuciła 93 głosami przeciw 43 wniosek nagany dla ministerstwa spraw zewnętrznych.

Londyn d. 20. maja. „Daily News" piszą: Królowa nie zagai osobiście parlamentu. Mowa tronowa podniesie przyjacielskie stosunki do mocarstw innych i obstawać będzie przy wykonaniu traktatu berlińskiego. Głównem zadaniem nowego rządu będzie popieranie koncertu europejskiego. Załatwienie sprawy greckiej będzie pierwszym celem angielskiej polityki. Rząd życzy sobie uspokojenia Afganistanu i zrobienia zeń niezawisłego, zaprzyjaźnionego sąsiada Indyj.

Przyjechali dnia 21. maja 1880.

HOTEL ŻORŻA: H. hr. Romerowa z Ośieki. St. hr. Dieduszycki z Niesłuchowa. St. hr. Konopka z Petersburga. Dr. K. Żywicki z Tarnopola. E. Sulzer z Gałacu.

HOTEL EUROPEJSKI: H. Strauss z Niemiec. J. Christ z Ludwigsburga. H. Forchheimer Norymbergii.

HOTEL ANGIELSKI: J. hr. Olizar z Wołynia. J. Grocholski z Osierdowa. A. Kociatkiewicz z Albinówki. W. Soroczyński z Chliwczan. A. Wiśniewski z Plichowa.

HOTEL WARSZAWSKI: W. Machniewski z Berna. J. Czajkowski z Łuczyc. T. Jaśkiewicz z Radziechowa. W. Kieszkowski z Tarki. K. Polański z Tarnowa.

HOTEL LAZARUSA: J. Platki z Lipska. C. Bojus z Rumunii. H. Horowitz z Żytomierza. D. Kranz z Niebylec. S. Bursztyn z Sokala. S. Tenner z Tyśmienicy. K. Obmiński z Kańczugi.

Pociągi kolejowe

PRZYCHODZĄ DO LWOWA:

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu: o godzinie 3 min. 13 rano, pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny, lwowski o godzinie 10 m. 30 wieczór, pociąg pospieszny, o god. 8 min. 50 rano, pociąg mięszany, o god. 4 m. 12 po południu, pociąg mięszany.

Z KRAKOWA: o godz. 6 min. 40 rano pociąg pospieszny o godz. 9 min. 27 wieczór, pociąg osobowy, o godz. 11 m. 20 przed południem, pociąg mięszany.

Z CZERNIOWIEC: o godzinie 10 min. wieczór, pociąg pospieszny; o godz. 4. min. 5 rano, pociąg mięszany; o godz. 8 m. 52 po południu, pociąg mięszany.

ZSTANISŁAWOWA: na Stryj; o godz. 8 min. 44 wieczór

Odchodzą ze Lwowa:

Podług zegara lwowskiego.

DO KRAKOWA: o godzinie 10 min. 50 przed północą pociąg pospieszny; o godz. 6 m. 58 rano pociąg osobowy, o godz. 5 minut 9 po południu pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca: o godz. 6 rano, pociąg pospieszny; o godzinie 12 minut 85 po połud. pociąg mieszany; o godz. 10 min. 81 wieczór, pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z Podzamcza; o godz. 10 m. 59 wieczór pociąg mieszany; o godz. 12 m. 52 w połud. niu pociąg mięszany.

DO CZERNIOWIEC: o godz. 6 min. 30 rano, pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 10 rano, pociąg mięszany, o godz. 11 min. 10 w nocy, pociąg mięszany.

DO STANISŁAWOWA: na Stryj: o godzinie 6 min. 57 rano

Lwów, z Izby handlowej, 21. maja.

I. Akcje za sztukę (bez kuponu bieżącego).		
Kolej galic. Karola Ludwika . .	264 25	267 25
„ Lwowsko-Czerniow.-Jaska .	166 —	169 —
Banku hypot. galic. po 200 zł. .	296 —	300 —
„ kredyt. galic. po 200 złr. .	244 —	— —
II. Listy zastawne za 100 złr. (bez kuponu bieżącego).		
Tow. kred. galic. 5 prct. w. a. .	96 70	97 70
„ „ „ 4 „ „ .	90 40	91 40
„ „ „ 5 „ okres. .	96 70	97 70
Banku hypot. galic. 6 prct. .	102 10	103 10
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	102 —	103 50
III. Listy dłużne za 100 złr.		
Ogólnego rolnicz. kred. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	92 —	94 —
IV. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	97 40	98 40
Obligacje komun. Zakł. kr. wł. 6%	98 —	100 —
Pożyczka kraj. z r. 1878 po 6 pr.	100 —	102 —
Losy miasta Krakowa . .	20 —	22 —
„ „ Stanisławowa .	24 50	26 50
V. Monety.		
Dukat holenderski . . .	5 46	5 58
„ cesarski . . .	5 52	5 61
Napoleondor	9 40	9 60
Półimperjał rosyjski . .	9 70	9 80
Rubel rosyjski srebrny . .	1 57	1 70
„ „ papierowy . .	1.24½	1.26½
100 marek niemieckich , .	58 10	59 —
Srebro	99 50	100 50
Kupony w srebrze , . .	99 25	100 25

KURS GIEŁDY WIEDENSKIEJ.

Wiedeń 20. Maja 1880.

godzina 2. minut 22. popołudniu.

Losy kredytowe	117.75 (?)	Węgier. kred.	264.75
Anglo-austr.	135.30	Unionsbank	107.40
Kolej Kar. Lud.	265.50	Nordbahn	245.75
Kolej Połud.	84.20	Kolej Alföld.	155.—
Kolej Elżbiety	186.50	Kolej Lw.-czer.	167.—
Węg. Nordostb.	146.—	Wied. Comunal.	117.—
Węg. obl. p. w zł.	87.25	Galiz. indemniz	97.75
Losy z r. 1864	174.75	Kolej siedmiog.	107.25
Renta węg. 6%	105.72	Losy tureckie	16 75
Bankverein	132.75	Rosy. rubel pap.	1.25¼
Losy węgier.	110.30	Marki niemieckie	—.—

Usposobienie: silne.

Wiedeń d. 21. maja

godzina 10 minut 36 przed południem:

Akcje kredytowe	276.20	Anglo-austrjac.	134.50
Kolei Kar. Lud.	265.25	Kolej Połudn.	84.—
Unionsbank .	107.40	Napoleondor .	9.44
Rosyj. banknoty	1.25¼	Usposobienie: chwiejne.	

Berlin d. 20. maja.

godzina 4 minut 10 po południu:

Rosyjs. bank.	214.50	Akcje kredyt.	473.50
Lombardy	143.—	Galicyjskie	113.75
Kolei Rumuń.	52.50	Austr. banku	170.40

Kasa galic. Towarzystwa kredytowego

	Kupuje	Sprzeda
5% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po . .	97 —	97 50
4% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po . .	90 25	91 —

Lwów, dnia 21. maja 1880.

Wiedeń 19. maja	płacą złr. w. a.	żąda
Powszechny dług państwa (za 100 złr.)		
Renty austr. w banku 5 prc.	72 35	72 50
„ w srebrze 5 „	73 10	73 25
Pożyczki losowe 1854 po 250 złr. w. a. 4 pr.	123 50	124 —
1860 „ 500 „ „ 5 „	130 25	130 75
1860 „ 100 „ „	[illegible]	[illegible]
1864 „ 100 „ „	174 75	175 25
Losy austr. dom po 120 zł. 5 „	140 —	140 —
Renta złota 11. prct.	88 60	88 75
Obligacje indemnizac. (100 zł.)		
Galicyjskie	97 75	98 25
Bukowińskie	96 50	96 75
Inne publiczne pożyczki.		
Węgierska renta złota 6 pr. po 100 złr. w. a.	106 65	106 80
Węgierskie poż. kol. po 120 zł. 5 procentowa	126 60	126 8[illegible]
Węgierska poż. po 100 złr.	110 40	110 60
Turecka pożyczka kol. po 4 fr.	—	—
Akcje bankowe.		
Anglo-austr. po 200 zł. 120	135 —	135 25
Bodencred. Ast. Ges. 200 złr.	150 —	151 —
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	275 80	276
Zakład kred. węgier. 200 złr.	264 25	264 75
Towarz. eskont. niższo-austr. po 500 złr.	795 —	800
Galicyjski bank hip. po 200 zł.	—	—

	płacą złr. w. a.	żąda
Galic. bank dla hand. i przem. po 200 złr.	— —	— —
Galicyjski zakład kred. ziem. po 200 złr.	— —	— —
Banku austro-węg. po 600 złr.	831 —	833
Unionbank po 100 złr.	107 20	107 40
Verkehrsbank pow. po 140 złr.	126 —	126 50
Wiedeński Bankverein po 100 złr. w. a.	132 —	132 50
Akcje kolei.		
Albrechta po 200 złr.	— —	62 75
Alföldzkiej po 200 złr. srebr.	155 —	155 50
Elżbiety „ „ m. k.	186 —	187 —
Ferdynanda północnej po 1000 złr. m. k.	2440 —	2445 —
Francisz. Józ. po 200 zł. w. a.	168 75	169 25
Kolei gal. Karola Lud. po 200 zł. m. k.	265 5[illegible]	266 —
Lwow. Czer. Jasska po 200 zł.	167 50	168 —
[illegible] (czerniowiecka) po 200 złr.	— —	— —
Austr. płd. [illegible] po 200 zł. m.	158 50	159 —
„ „ III. B. po 200 „	163 50	164
Rudolfa po 200 złr. srebr.	168 —	168 50
Siedmiogrod. po 200 zł. w. a.	167 50	168 —
[illegible] Gesellschaft 200 zł. w. a.	278 75	279 —
[illegible] po 200 zł. srebr.	84 25	84 75
Tramwaj wied. po 170 zł.	232 75	233 —
Węgiersko-galicyjski (kapit.) po 200 złr.	135 —	135 50
Węgier. północn. wschodn. po 200 złr. srebr.	145 75	146 25
Węg. wsch. (Ostbahn) po 200 zł.	— —	— —

	płacą złr. w. a.	żąda
Węgier. zachodn. (Westb.) po 200 złr. wa.	147 —	147 50
Listy zastawne (za 100 zł.)		
Bodencred. allg. öster. 5 pr. zł.	120 —	120 25
„ spłac. w 33 lat 5 pr. wa.	101 —	101 75
Gal. Tow. kred. ziem. 4 pr. wa.	90 25	— —
„ „ „ 5 pr. w. a.	97 25	97 60
Galic. bank hipot. 6 prct. w. a.	102 40	102 9[illegible]
„ Zakł. kr. włośc. 6 pr. „	102 50	103 00
Bank austr.-węg. m. k. 5 pr.	— —	— —
„ „ w. a. 5 „	102 30	102 60
Obligacje pierwszeństwa kol. (za 100 zł.)		
Albrechta po 300 zł. 5 prct. srebr. w. a.	87 75	88 25
Alföldzkie po 200 zł. 5 prct. srebr. w. a.	89 [illegible]	89 60
Czeska z 300 złr. 5 pr. m. w. a.	94 50	95 —
Elżbiety po 5 pr. [illegible] w. a.	92 50	92 75
„ em. 1869 5 prct.	98 25	98 75
„ em. 1870 5 „	100 50	100 75
„ em. 1872 5 „	103 —	103 60
Ferdynanda półn. 5 prc. m. k.	105 70	106 —
„ „ 5 „ w. a.	101 —	102 —
„ „ 5 „ srebr.	107 25	107 75
Gal. K. L. 300 zł. 5 pr. [illegible] w. a.	106 50	107 50
„ II. em. 5 prc.	104 25	104 75
„ III. em. 1871 300	104 —	— —
„ IV. em. a 300 zł. 5 p.	108 50	— —
Lwow.-Czer. Jass. I. em. 1866 300 zł. 5 pr. srebr. w. a.	90 50	91 50
Lw.-Czer. Jass. II. em. 1867 300 złr. srebr. 5 pr. w. a.	97 —	97 25

	płacą złr. w. a.	żąda
Lw.-Czer. Jas. III. em. 1868 300 złr. 5 pr. srb. w. a.	90 25	90 50
Lw.-Czer. Jass. IV. em. 1872 300 złr. 5 pr. sreb. w. a.	88 50	89 —
Rudolfa po 300 złr. w. a. 5 prc. srebr. w. a.	95 50	96 —
Rudolf em. 1869 po 300 złr. 5 pr. sr. w. a.	95 40	95 60
Rudolfa em. 1872 po 300 zł. 5 proc. srebr. w. a.	95 —	95 40
Siedmiogrodzkiej na 300 złr. 5 prct.	84 —	84 15
Papiery loteryjne (sztuka).		
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	177 75	178 25
Klary po 40 złr. m. k.	43 50	44
Keglevich po 10 złr. m. k.	16 25	16 —
Krakowska po 20 zł.	[illegible]	[illegible]
Palffy po 40 zł. m. k.	42 —	42 50
Rudolfa po 10 złr. m. k.	16 75	17 25
Ks. Salm po 40 zł. m. k.	52 50	53 —
St. Genois po 40 złr. m. k.	44 25	44 75
Stanisławowska (pożyczka) po 20 zł. w. a.	— —	56 —
Waldstein po 20 zł. m. k.	33 50	34 —
Windischgrätz po 20 złr. m. k.	37 —	37 50
Dewizy 3miesięczne.		
Berlin 100 mark.	57 85	58 —
Frankfurt 100 mark	57 8[illegible]	58 —
Hamburg 100 mark	57 85	58 —
Londyn 100 funt. sterl.	118 70	118 95
Paryż 100 franków	47 05	47 10

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. Odpowiedzialny redaktor J. Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej" pod zarządem A. Skerla.